

FATIMA - HANOUM

Tajemnice ręki

Ręce nigdy nie kłamią

Na zapadłej, głuchej wsi przedwojennej w pewnym dostatnym dworze o wielowiekowych tradycjach ziemianskich zjechało się w porze letniej sporo gości. Obchodzono imieniny pani domu. Przybyło trochę osób z miasta, krewnych i znajomych. Nadeszła pora obiadu, lecz nie siadano do stołu, oczekiwano na przybycie ostatniego gościa nowego sąsiada, który świeżo zakupił sąsiedni majątek będący niemal w ruinie i w ciągu niespełna roku włożywszy duży kapitał w inwestycje podniósł go i dźwignął z upadku.

Nazwisko sąsiada było mi zupełnie obce. Spozstrzegłam że przyznając mu wiele energii i zdolności mówiono o nim z lekkiem przekasem. W tem ekskluzywnym, powiedzmy szczerze nieco snobistycznym środowisku niełatwo godzono się z „intruzami” a za takiego miano nowego sąsiada. Powiadano, że miał przeszłość pełną przygód, lecz nikt właściwie nie mógł wyjaśnić, jaka to była przeszłość.

W pewnej chwili na progu salonu stanął mężczyzna lat około 40. Szpakowate skronie i ciemna cera jakby spalona żarem południowego słońca, stanowiły ciekawy kontrast. Szlachetny zarys czaszki, wydatne i proporcjonalne rysy, a przytem oczy marzydziela, jakby przebijające zapościane pokój w poszukiwaniu rozległych horyzontów. Rozpoznałam w nim natychmiast typ Słońca z silnym wpływem Księżycy. Człowiek ten spunktu zainteresował mnie ogromnie. Swoje zainteresowania chiromancja ukrywała wówczas jeszcze bardziej niż obecnie, wiedząc, że zwłaszcza na wsi nie dadzą mi spokoju. Zawsze lubiłam kolekcjonować własne spostrzeżenia, szukać potwierdzeń tez, stawianych przez teoretyków chiromancji, lecz po dziś dzień nie lubię bezpośrednio ujawniać tego, co czytam w rękach, nie mogę obronić się wrażeniu wdzierania się przemocą do dusz ludzkich i popełniania niedelikatności.

Lecz tu ciekawość wzięła górę nad zasadami. Po obiedzie popro-

siłam pana X, żeby mi pokazał dłoń.



Najcharakterystyczniejszą cechą tej ręki był niezwykle długi, spłaszczony i ścięty przy końcu czwarty palec. Powie działam mu na wstępie, że musi mieć pasję dalekich i pełnych niebezpieczeństw podróży. Oprócz palca potwierdzało jego awanturnicze zamiłowania do hazardu i brawury wzgórze Księżycy a Marsa gęsto pokreślone drobnymi linijkami. Parę drobnych gwiazd na tych wzgórzach świadczyło o tem, że niebezpieczeństwa nie były dla niego pustym dźwiękiem. Odrazu przyznał mi rację.

W miarę moich spostrzeżeń wypowiadanych na głos zaczął uzupełniać je opowiadaniem o swych przygodach i przed oczyma słuchających rozwinął się fantastyczny film pełen egzotyki.

Ciekie dzieciństwo w domu rodziców, gdzie matka popełniła fatalny megalans, wychodząc za

człowieka o niskiej kulturze i jeszcze niższych instynktach. Od dzieciństwa marzenie o morzu, słońcu, dalekich nieznanach krajach i swobodzie. Ucieka z domu bez grosza i rozpoczyna się okres włóczęgi o chłodzie i głodzie. Czytamy to wyraźnie w początku linii Saturna (powodzenia), skłaniającej się z drobnych kreseczek, często poprzecznych, tworzących gwiazdy i krzyże. Czternastoletni malec dociera do Krymu i dostaje się na okręt, gdzie sypia na zwojach lin, ładuje w Hiszpani, tam pracuje jako robotnik rolny. Potem Afryka, znów okręt do Peru już w roli boy'a. Dostaje się do bandy cow-boyów, uczy się władania lassem. Wreszcie jakiś francuski przedsiębiorca anga-

Koleje amerykańskie Wzorem wygod i luksusu Wagony barowe, dancingowe i rozrywkowe

Koleje amerykańskie są niedoścignionym wzorem luksusu dla Europy, a przede wszystkim dla nas. Szczególnie w okresie dobrej koniunktury, bogactwa amerykańscy chcieli podróżować tak wygodnie, by wagon kolejowy dostarczał im wszelkich wygod i przyjemności.

Nie też dziwnego, że w expressach amerykańskich, prócz normalnych wagonów pulmanowskich znajdują się specjalne wagony barowe, z wozową orkiestrą, salony bridżowe, dancingowe, oraz specjalne wagony, w których uruchomione są gry i zabawy towarzyskie. Przedsiębiorcy kolejowi w Ameryce, jakkolwiek zmuszeni byli warunkami gospodarczymi do obniżenia ceny za przejazd,

że go na kopalnię, początkowo w charakterze robotnika, lecz wrodzona inteligencja, oraz zmysł organizacji (bardzo pokreślony pionowo Merkury) wynoszą go w szybkim tempie na coraz wyższe stanowiska. Po 20 latach tęsknota za krajem sprowadza go do Polski, lecz już z poważnym funduszem. Osiada na roli i zgodnie z zapowiedzią linii Saturna i Słońca życie toczy mu się gładko i równo. Silnie odgięty kołuk, a więc szlachetność i hojność, oraz wybitnie szeroki gest zjednują mu po pewnym czasie sympatię sąsiadów. Nawet wojna oszczędza jego majątek. Żyje po dziś dzień, niewyczerpane źródło ciekawych wspomnień i opowieści burzliwej młodości.

to jednak nie ograniczyli podróży, w dalszym ciągu, umożliwiając im luksusowe przejazdy. Wpływ na to przede wszystkim olbrzymia konkurencja autobusów komfortowych, o których my nie mamy nawet wyobrażenia.

Wogóle o pasażera w Ameryce dbało się niezwykle. W wagonach sypialnych służba opiekująca się i odpowiadająca za bagaż podróżnego i, w tym celu, w wagonach wydzielone są specjalne ogłoszenia. Dość charakterystyczne w zestawieniu z warunkami naszymi. Oto próbka: „Wręcz swe pakunki umundurowanej obsłudze, a potem o nich zapomnij”.

Łóżka w wagonach sypialnych są idealnie czyste, miękkie, podróżny leży zawsze w kierunku jazdy, a nie w poprzek, nie odczuwa tedy wstrząsów wagonu. Łóżka są szerokie więcej niż metr i dwa metry długie. Górne łóżka są tańsze, dolne droższe. Każdy przedział jest wentylowany, w lecie ochładzany, w zimie ogrzewany. Pasażer nie otwiera okna sam, lecz czyni to obsługa wagonu, dbała o nieprzeziębienie się podróżnych. Pasażer, jadący wagonem sypialnym, gdy przybywa na stację docelową, wcześniej nad ranem, może pozostać w wagonie sypialnym do godziny 8-ej rano.

Wszystkie te udogodnienia w wagonach amerykańskich są u nas niedoścignionym marzeniem, i zapewne dużo jeszcze czasu upłynie zanim w Polsce podróżny będzie miał tyle udogodnień, co w Ameryce.

Strajk narzeczonego spowodował niedopłaconych 500 zł.

W Siedleckim, w osadzie Czerwony Bór, najpierwszorządniejszy miejscowy krawiec urządził wesele córki. Kiedy narzeczone, otoczona przyjaciółkami, siadła na tradycyjnym „tronie”, a panny — jak wymaga tego obyczaj — zaczęły koło niej tańczyć, przyszły też wysłał delegację po narzeczonego, który dopiero wtedy ma prawo zobaczyć przyszłą żonę.

Niestety delegaci wrócili z niezem. Narzeczonego odmówił przybycia. Prostu zastójkował.

Ponieważ obecnie ceremonie weselne były tak daleko posunięte, że już ich w żaden sposób nie można było kontynuować bez udziału narzeczonego, między rodzinami obu stron i zaproszonymi gośćmi, zaplanowała konsternacja.

— Co znaczy, co? — zapytywano się wzajemnie. — Szkandal!

Tu niedoszły teść wyjął wreszcie przyczynę dziwnego zachowania się narzeczonego.

— Ja go nie dopłaciłem 500 zł. do posagu! To on nie może czekać, co? Ale narzeczonego nie chciało czekać na gotówkę. Wolało czekać na weselu. Mijała godzina za godziną i sytuacja nie ulegała zmianie. Teść nie miał pieniędzy, a przyszły pan młody uparł się:

— Może pójdę się żenić na kredyt? Niema głupich!

Nie pomogli oświadczenia gości i rodziny, że podejmują się zagwarantować wypłacenie w jaknajkrótszym czasie fatalne 500 zł. Narzeczonego nikomu nie udało: — Komu dziś można wierzyć komu? — i powtarzał pelen głębokiej treści aforyzm:

— Tylko gotówka, to jest gotówka!

Narzeczone spazmowała, jej matka mdlała, goście i rodzina robili

gwałt, uparte młodzieńca nie to nie wzruszało!

— Żeby nawet daliście mnie 499 zł. to ja też nie pójdę pod baldachim. Dawajcie całe 500 na stół! Już!

Koniec końców ktoś z obecnych wpadł na szczęśliwy pomysł:

— A towaru na 500 zł. to on nie weźmie?

Pomysł podobał się gościom. Do strajkującego narzeczonego udało się natychmiast druga delegacja, aby nawiązać zerwane pertraktacje. Narzeczonego zgodził się na zagwarantowanie mu — dopłacenia 500 zł. krawieckim towarem. Nie tracąc chwili czasu, w asyście przybyłych na wesele gości i krewnych wziął się wraz z teściem do mierzenia pierwszorzędnym białostockim korytów, kamgarów i wykintnych „tryko”.

Nie obeszło się przytem bez uszczypliwych uwag i ożywionych rozmów:

— To to jest meter! To nie jest meter! To jest jeszcze mały meter! Jemu trzeba wyrosnąć — wykrzykiwał od czasu do czasu narzeczonego. — Żeby taki zdrow był! Ten meter, to on ma cały meter i 22 centymetry... Ja sam na ten meter towar kupuję! Ja sprzedaję na inny — tłumaczył się teść.

Ale w handlu gniewu niema. Po kilku godzinach zaledwie, teść z narzeczoną doszli do całkowitego porozumienia. Dalsze obrzędy weselne odbyły się już bez najmniejszych przeszkód, tylko teściowa niby trochę narzekała, ale w duchu przyznawała:

— Taki rozsądny człowiek, taki co nikomu nie wierzy, to on będzie dobrym mężem dla mojej córki! Mazeltow!

Osobowe samochody pancerne oczywiście w Ameryce

Republiki południowo - amerykańskie, wstrząsane rewolucjami i zamachami stanu, pomyślały w sposób dość oryginalny o zabezpieczeniu jednostek, których życie znajduje się często w niebezpieczeństwie. Mianowicie, od kilku lat są w użyciu samochody osobowe zabezpieczone od kul. Ostatnio znana fabryka samochodowa Packard wykończyła jeden z takich samochodów, który byłby się przydał w Marsylii i niewątpliwie unicestwiłby dokonany zamach na króla Aleksandra jugosłowiańskiego. W samochodach tych, całe nadwozie, dach i spód samochodu, opancerzone są blachą stalową grubości przeszło 3 mm. Taką samą blachą okryta jest podłoga i zbiornik na benzynę. Również maska silnika wyko-

nana jest z blachy pancernej. Szyby tego samochodu są grubości przeszło 25 mm. i również uodpornione są na kule. Opancerzenie samochodu i wytrzymałość sztyb na kule, wypróbowano pod ogniem karabinu maszynowego z odległości 6 m. Naturalnie, że w ten sposób opancerzony samochód jest o wiele cięższy i musiałby go zastosoować resory specjalnego gatunku.

Prócz odporności na kule, samochód pancerny posiada cały szereg urządzeń specjalnych, m. in. antena radiowa mieści się pod stopniami a nie na dachu. Symbolem samochodu osobowego pancernego są dwie srebrne armatki, umieszczone na błotnikach przednich.

Antoni Marczyński

5)

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— Czasem nie dosłyszysz... A może panu potrzebne okulary z zielonemi szklami? Tak, tak, bez nich trudno obejść się przy naszym słońcu.

Rundstadten zrozumiał wreszcie, że musi wymienić hasła. Zaczął więc:

— Okropnie przykry jest tutejszy klimat... obecnie. Trudno do prawdy żyć w takiej atmosferze.

— Uchum, — mruknął Rosenbloom, łypnąwszy okiem ku drzwiom; pierwsze hasło gość wypowiedział bez najmniejszego błędu, ale na wszelki wypadek należało nadal udawać zwyczajnego kupca i lojalnego obywatela Imperjum. — Trudno? To zależy komu, ja nie skarzę się nigdy! Mnie tu jest dobrze.

— Przychodzę z polecenia doktora Sword'a.

— Bardzo mi przyjemnie, ale nie znam tego gentlemana.

— A ciotkę Bertę pan zna?

— Jaka Berta? Pierwsze słyszę! Kim jest ta dama?

— Wielką przyjaciółką Indyj... spragnionych wolności!

— Nu, w porządku, ale od hasła trzeba było rozpocząć, mój panie.

Rundstadten sadził, że teraz Rosenbloom skieruje go wprost do Lohar-Bary. Zaklął więc, jak pijany bosman, gdy przybywszy pod wskazany adres stwierdził, że posłano go do następnego łącznika. Był to „dla odmiany” Chińczyk i mieszkał w drugim końcu miasta, blisko koszar w Alipur, a trzeci łącznik, Grek, miał zakład fotograficzny w Garden Reach, doniedawna najwytwor-

niejszej dzielnicy Kalkuty. Cała ta „krajowawca”, a przymusowa przechadzka kosztowała profesora pół dnia i parę wybuchów beznadziejnej wściekłości.

— Aż trzech łączników w jednym mieście! Tyłu darmozjadów tuczy się za nasze pieniądze! No, no, ale ja tu zaprowadzę porządek...

Ostatni łącznik, ów fotograf, wyegzaminował Rundstadtena najdokładniej, poczem kazał mu przyjść ponownie pod wieczór. A kiedy profesor stawiał się o oznaczonej porze, głęboko przekonany, że już ukończył swą wędrówkę od Annasza do Kaifasza i jeszcze dzisiaj odbędzie pierwszą ważną konferencję, oznajmiono mu, iż Lohar-Bara przyjmie go jutro w swojej willi i tam razem spożyją lunch. Dopiero jutro w południe, czyli półtora dnia stracone niepotrzebnie.

— Wy ty, widzę, macie czasu wbród, — warknął profesor, — nie gniewcie was śnać but najezdco!... Gdzie ta willa?

Fotograf rozłożył ręce na znak, że tego mu wyjawić nie wolno, lecz niechaj pan Rundstadten będzie spokojny, zajędzie na miejsce wygodnie autem. Rzecz prosta, ten samochód nie może czekać przed hotelem. Pan Rundstadten pójdzie sobie jutro rano do „Indian Museum”, jak przystało turyście, a cóż dopiero uczonemu. Punktualnie o 12-tej w południe należy opuścić muzeum i ot tak z ciekawości obejść cały gmach dokola. W pewnym miejscu będzie tam stała szara limuzyna, której numer, oczywiście fałszywy, jest poniekąd symboliczny, gdyż wygląda tak: 18-57; a w roku 1857-mym, jak wiadomo, krwawe powstanie sipajów omal nie położyło kresu angielskiemu panowaniu nad Indiami... Szofer należy do wtajemniczonych i skoro pan Rundstadten wymieni pierwsze dwa hasła, auto ruszy z nim w drogę pędem. Czy pan Rundstadten zapamięta wszelkie szczegóły tej instrukcji?

— Tak, ale pytam nawzajem, po kiego licha te blaźństwa? Czy po to, by dogodzić waszej pasji do efekciarskiej teatralności?

Fotograf zaprotektował żywo; to nie efekciarstwo, ale niezbędne

środki ostrożności. Bo co innego zwykli łącznicy, a co innego szef, Lohar-Bara. Jego nie wolno narażać na zdemaskowanie. Dlatego przed wizytą u niego musi pan Rundstadten koniecznie „zgubić” swego angielskiego szpicla, który choćby odrazu złapał jaką tak-sówkę koło muzeum, nie zdoła dopędzić tej ściegłej limuzyny.

— Wasza manja prześladowca bawiłaby mnie, gdyby nie to, że jest zbyt kosztowna dla mojej ojczyzny, — rzekł profesor ostro. — Więc pan ubzdurał sobie, że mnie tu ktoś śledzi?

— Dziwię się, że pan sam tego nie spostrzegł.

I zrzęda Rundstadtenowi mina, gdy fotograf powtórzył mu najdokładniej treść jego rozmowy z celnikami, gdy zganił to popisywanie się listem polecającym do sekretarza wieckręla i tem podobne próbki niepotrzebnej brawury, która zamiast uspić czujność Anglików, właśnie obudziła jakieś podejrzenia i spowodowała wydanie nakazu inwigilacji.

Wynikało z tego jasno, że Lohar-Bara także ma swoich ludzi w niewinnym urzędzie celnym, lecz Rundstadtena, przez wzgląd na własną skórę, więcej interesowały poczynania wywiadu angielskiego.

— Niesłychane, — wybąkał. — Zapewniano mnie w kraju, że pracujecie tu w idealnych warunkach, że od dwóch lat nikogo z was nie aresztowano.

Tak, nikogo, — przyznał fotograf, — ale to bardzo niepokojący objaw. Znajac metody Anglików, mogą żywić obawę, że oni umyślnie pozostawiają w spokoju poszczególnych członków naszej organizacji, aby idąc po nitce do kłębka, wyśledzić także innych wtajemniczonych, a potem, w stosownym dla siebie momencie przymknąć nas wszystkich naraz i unieszkodliwić nazawsze. Może więc zdarzyć się, panie Rundstadten, iż pewnego dnia znajdujemy się razem w jednej celi więziennej, he, he, he...

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.61 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzydzielnicowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zrząd 691.64. Prenumerata 691.66.
Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 53; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk.

Druk Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666.64.

Wydawca: MAZOWIECKA SPOŁKA WYDAWNICZA.